

Czy zabraknie jaj na święta?



Klienci marketów skarżą się, że na półkach zaczyna brakować jaj. Według dyrektora Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz Mariusza Szymyślaka obawy są słuszne, bo przed świętami Bożego Narodzenia może zabraknąć jaj albo ich ceny będą znacznie wyższe.

Polscy producenci za jedno jajo klasy M (średniej wielkości) otrzymują od zagranicznych kontrahentów 45 - 50 groszy. Tymczasem cena detaliczna takiego samego jaja, preferowanego w sieciach handlowych, wynosi 37 - 39 groszy, co oznacza, że do hodowcy trafia nie więcej niż 33 grosze. Dlatego producenci jaj, przy ogromnym popycie zagranicznym, nie chcą sprzedawać jaj do supermarketów.

Według danych resortu rolnictwa, w ciągu kilku październikowych dni średnia cena kurzych jaj wzrosła niemal o jedną piątą. Wszystko przez kontrahentów kilku krajów Europy Zachodniej, głównie Niemiec, Holandii i Włoch, które zmagają się z deficytem jaj. Postanowili oni zasypać tę dziurę awaryjnym importem z Polski - jedyne go dużego kraju Unii, który od lat ma pokaźną ich nadprodukcję. Zjadamy mniej niż dwie trzecie tego, co znoszą nasze kury.

Według GUS, w minionym roku mieszkańiec Polski zjadł 145 sztuk jaj, tj. o jedną sztukę więcej niż w 2015 roku. Ekspertcy oceniają, że w tym roku konsumpcja jaj będzie zbliżona do notowanej w 2016 roku.

Na polskie fermy oraz pośredników spadł nagle grad ofert z zagranicy, a to rozgrzało do białości rynek hurtowy. Skąd ta eksplozja popytu akurat u progu jesieni, skoro wcześniej wyraźnie słabł? Otóż na półmetku wakacji na biznes jajczarski zaczęły spadać kolejne plagi. Z początkiem sierpnia belgijska agencja ochrony żywności poinformowała, że produkowane w tym kraju jaja zawierają toksyczny środek owadobójczy fipronil. Potem wykryto go także na fermach drobiu w Holandii, Francji i Niemczech. W sumie okazało się, że środek ten trafił do 15 krajów Unii Europejskiej i dwóch krajów spoza UE. Trafił również do niektórych województw w Polsce, ale szybko został zlokalizowany. Z tego powodu konieczne było wybicie milionów niosek, a ze sklepów w kilkunastu krajach Unii wycofano setki milionów skażonych jaj.

Jakby tego było mało, Światowa Organizacja Zdrowia Zwierząt doniosła w sierpniu o pojawieniu się ognisk tak zwanej ptasiej grypy na kilku fermach we Włoszech, które są jednym z czołowych producentów jaj w Europie. W związku z tym zutyilizowano tam

około miliona kur. Potem ogniska choroby wykryto również w Hiszpanii, Francji i w Bułgarii, co poskutkowało kolejnymi utylizacjami drobiu. Gdy wydawało się, że sytuacja została opanowana, na początku października wykryto ogniska ptasiej grypy w Holandii.

Polska uzyskała status kraju wolnego od wirusa grypy ptaków, bo od dłuższego czasu nie zanotowano u nas żadnego jej przypadku. Dlatego też do naszych producentów i hurtowni ustawiła się kolejka chętnych do zakupu jaj - wśród nich nawet przedstawiciele wielkich ferm z Holandii, czy Niemiec, którzy zlikwidowali część stad, ale obawiali się wysokich odszkodowań z tytułu niewywiązania się z wcześniej zakontraktowanych dostaw. Opłacało się im kupić jaja znad Wisły, płacąc zdecydowanie powyżej naszych cen rynkowych, które i tak są przynajmniej o jedną trzecią niższe niż na zachodzie kontynentu.

Polscy odbiorcy jaj zaczynają się denerwować i martwić, o to czy będą w stanie kupić tyle jaj, ile potrzebują. Dlatego stoją przed koniecznością płacenia coraz wyższych cen, bo producenci i zakłady pakowania sprzedają tym, którzy oferują więcej. W związku z tym niechętnie sprzedają jaja sieciom handlowym, a bardzo chętnie zakładom przetwórczym lub klientom zagranicznym.

Podczas gdy konsumenci martwią się o to, czy zabraknie jaj albo czy ich cena drastycznie wzrośnie, producenci zacierają ręce. Kluczowe tu jest pytanie o cenę: czy producentom bardziej będzie się opłacało sprzedać jaja odbiorcom hurtowym (zagranicznym), którzy oferują wyższą cenę, czy konsumentom? Odpowiedź jest oczywista - sprzedają tam, gdzie zapłacą więcej. A zagraniczni kontrahenci z: Anglii, Irlandii, Rumuni, Włoch, Niemiec, Holandii czy Belgii już się odzywają do polskich hodowców.

Według producentów jest to chwilowa hossa, która zdarza się raz na kilka lat i nie trwa długo, bo nie jest podyktowana kosztami produkcji, a brakiem towaru na rynku.

Sam proces odbudowy stad produkujących jaja konsumpcyjne trwa nawet pół roku. Stąd teraz tak duże zapotrzebowanie na polskie jaja. Sytuacja ta u schyłku zimy powinna się ustabilizować z chwilą, gdy zagraniczni producenci odchowają swoje kury. Należy więc przypuszczać, że przed Wielkanocą problem niedoboru jaj na rynku nie wystąpi.

Według ekspertów rynków rolnych BGŻ BNP Paribas w warunkach gospodarki rynkowej mało prawdopodobny jest scenariusz braku jaj w sklepach. Można jednak spodziewać się, że w związku ze zbliżającym się okresem świąt Bożego Narodzenia zwiększy się na nie popyt, co będzie działać w kierunku wzrostu cen jaj zarówno na rynku krajowym, jak i unijnym.

Tadeusz Plichta